

Opowieści przy zupie

Pisze Andrzej Lis, członek Komisji Artystycznej 26. Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej.

Zanim zobaczymy, a raczej zanim weźmiemy udział w tym niezwykłym przedstawieniu toruńskiego teatru, powinniśmy wiedzieć dwie rzeczy: ten spektakl może być zagrany nieomal wszędzie - w klubie, bibliotece, świetlicy, w sali spotkań. Każdy może go zaprosić do swojego domu czy mieszkania. Jest tylko jeden, a właściwie dwa warunki - lokal musi pomieścić kilkunastu, powiedzmy dwudziestu gości. Oraz, co może mniej oczywiste, trzeba ugotować zupę! Zupa jest ważna, zupę podaje się w spektaklu wtedy, gdy aktorzy i goście - widzowie odczują wzmożony apetyt podsycany niesamowitymi opowieściami. Chciałoby się powiedzieć, że zupa koi głód i łagodzi obyczaje.

Zanim jednak będziemy gościli ten spektakl u siebie w domu (lub w mieszkaniu znajomych) warto, abyśmy przypomnieli sobie, że ten eksperymentalnie zapowiadający się teatr ma piękne i bogate tradycje. Przypomnieć wypada, że tradycje teatru wędrownego sięgają zamierzchłych czasów. Być może ktoś z widzów pamiętał będzie o spektaklach wystawianych w czasie okupacji. Być może ktoś przypomni sobie lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte i działający wtedy domowy Teatr na Tarczyńskiej i Teatr Osobny Mirona Białoszewskiego. Być może ktoś wspomni podziemny Teatr Domowy powołany do życia w stanie wojennym przez aktorów Teatru Powszechnego w Warszawie. Widziałem takie przedstawienia u znajomych w niewielkim M3, w którym zaproszonych gości i znajomych było tak wielu, że wypełniali szczelnie nie tylko mieszkanie, ale i przedpokój. A być może ktoś przyjdzie do czyjegoś mieszkania, do klubu lub do biblioteki, bo będzie chciał zanurzyć się chociaż na chwilę w opowieści o jednym z najbardziej niezwykłych miast świata i o jego mieszkańcach, których życie zmieniło się w jednej chwili. Którzy urodzili się w Maroku, w mieście założonym niegdyś przez Portugalczyków, i którzy, w wyniku ewakuacji, zostali przesiedleni do Brazylii, również będącej portugalską kolonią. Być może ktoś będzie chciał poszukać w ich losach nadziei na lepsze jutro. Być może ktoś przypomni sobie historie o uchodźcach, ktoś inny zaś przypomni sobie zdania z "Biegunów" Olgi Tokarczuk. Toruński "Mazagan" zaprasza i wprasza się do mieszkań swoich widzów, do miejsc w których uczą się lub pracują, do miejsc, w których spędzają swój czas, do miejsc, które nazywają swoim domem.

Mój "Mazagan" rozgrywał się w niewielkiej piwnicy Collegium Maximum. Poza mną zebrało się jeszcze kilkudziesięciu widzów, w większości studentów, być może jeszcze kilku wykładowców. Wszyscy sprawiali wrażenie, jakby byli u siebie, jakby wpadli tam między zajęciami, do miejsca, w którym się dobrze czują, w którym wszystkich znają i w którym spędzili już wiele dobrych chwil. Ale jednocześnie byli wśród nich i obcy. Tacy jak ja, przypadkowy widz, czy tacy jak aktorzy, którzy przyszli do nich ze swoją zwykłą/niezwykłą opowieścią.

Beniamin M. Bukowski swoją sztukę "Mazagan. Miasto" opatrzył podtytułem "Materiały do zbudowania dramatu". Młoda, początkująca reżyserka Judyta Berłowska wraz z szóstką aktorek i aktorów toruńskiego teatru (Anna Magalska, Joanna Rozkosz, Mirosława Sobik, Wojciech Jaworski, Niko Niakas, Grzegorz Wiśniewski) owe "materiały" wykorzystała do stworzenia zbiorowej opowieści. Znanej, ale mimo wszystko przykuwającej uwagę widzów. Zwyczajnej, ale jednocześnie zaskakująco poruszającej. Każdy z aktorów/bohaterów snuje swoją historię. Wszyscy są uprzejmi, uśmiechnięci,

każdy chciałby coś jeszcze dodać, o czym opowiedzieć. Podzielić się jakimś doświadczeniem, jakąś mądrością. Widać, że część opowiadających zna się już dość dobrze, część dopiero się poznaje lub za chwilę pozna. Każdy jest jednak mile widziany, dla każdego znajdzie się miejsce, miłe słowo, w końcu talerz smacznego, pożywnego posiłku. Puste miejsce przy stole nie jest już dłużej puste, każdy dzieli się tym co ma, bo wspólnota jest tutaj najważniejsza. Wspólnota jest bowiem tym, co pozwala na zachowanie siebie, własnej tożsamości, pamięci, na zachowanie historii o miejscu, które przestało istnieć, o świecie, który zmienia się w ułamku chwili, o ludziach, którzy nam towarzyszą, którzy stają się dla nas w którymś momencie ważni.

A sama opowieść? Ta jest po trosze o wszystkim. O sprawach najprostszych, o mieście, o jego historii, o tym co było i co jest dzisiaj. O świecie, który przeminął, ale który zastąpiony został przez równie ciekawą teraźniejszość. O filozofii, trochę o religii. Część historii jest ciekawych, część może nieco mniej, czasem ktoś do czegoś nawiąże, o czymś napomknie starając się zwrócić uwagę pozostałych. Niejako równolegle toczy się swoista zabawa literacka (jak to niegdyś w domowych salonach bywało). Pojawia się zabawna opowieść o pracy jakby wyjętej z kart powieści Kafki. Potem ni stąd, ni zowąd jakieś rebusy literackie z Tadeuszem Różewiczem czy Bertoltem Brechtem. Co jakiś czas rozmawiający na chwilę milkną, jakby nasłuchiwali czy może ktoś z widzów przyłączy się do rozmowy.

Bo przecież ich rozmowa o życiu jest rozmową, jaką doskonale znamy. Taką, jaką toczy się w domu, przy stole, wśród bliskich i znajomych. Przy posiłku. Przy zupie. Ciepłej, sycącej, aromatycznej. Zwykłej, a jednak zaskakująco magicznej, mogącej chociaż na chwilę połączyć nieznanomych i przypomnieć nam o najważniejszym, o wspólnocie.

Andrzej Lis
e-teatr.pl
27-12-2019